

Gdy nadejdzie jutro

(...)

ROZDZIAŁ 4

stołówkowy survival

2 września, przerwa obiadowa

Gdyby transparent w stołówce szkolnej miał choć odrobinę odzwierciedlać prawdę, nie głosiłby „SERDECZNIE WITAMY” tylko „MASZ PECHA, FRAJERZE”.

Na stołówce wszyscy udają w najlepsze. Zwłaszcza dziewczyny. Całują się i obściskują nawet z tymi, które zaledwie kilka miesięcy wcześniej obsmarowywały za plecami. Wygląda to absurdalnie, zwłaszcza że pod koniec roku zwykle wszystkie mają się serdecznie dość. Ale to nie ich wina, że tak się zachowują. Zostały w ten sposób zaprogramowane przez społeczeństwo i teraz wierzą święcie, że jeśli będą zgrywać gwiazdy oraz udawać piękne i radosne, życie ułoży się po ich myśli. Czyżby nie wiedziały, że, koniec końców, to kujony odnoszą sukces?

Przez chwilę waham się, co zrobić. Gdyby nie Mike i Josh, pewnie spłynąłbym szybko do Subwaya na całą przerwę. No cóż, może to i jakaś rozrywka: patrzeć na nich, jak grają w Stołówkowy Survival i to z takim zacięciem, jakby stawka wynosiła milion dolarów.

ZASADY STOŁÓWKOWEGO SURVIVALU

1. Zawsze wyglądaj na pewnego siebie. Pamiętaj: wszystko, co robisz, robisz z własnej woli. Nawet jeśli taca wyleci ci z ręki i wywalisz na siebie cały obiad – to też było zaplanowane.
2. Zawsze musisz wyglądać, jakbyś się dobrze bawił. Jeśli akurat siedzisz z ludźmi, których nie trawisz, i nie masz gdzie się przesiąść – udawaj, że ich lubisz. Bo wszystko jest lepsze niż siedzenie samemu.
3. Zawsze staraj się usiąść w towarzystwie, nawet jeśli miałbyś się wprosić jako pięćdziesiąte koło u wozu. Ale jeśli jesteś akurat obiektem zmasowanego ostracyzmu i musisz siedzieć sam, czytaj coś i najlepiej wzdychaj co jakiś czas. To wytworzy wokół ciebie tajemniczą aurę i wyśle wszystkim czytelną wiadomość: życie tak mi dopiekło, że naprawdę potrzebuję odrobiny samotności, zatem niniejszym zrywam z cywilizacją i proszę nie przeszkadzać, z góry dzięki.
4. Zawsze narzekaj na jedzenie. Nawet jak ci smakuje. Uwaga: jedynym dopuszczalnym wyjątkiem może być pizza, ale tylko taka, która pizzę przypomina zarówno kształtem, jak i smakiem. I wyłącznie wówczas, kiedy ciasto jest kruche.
5. Nigdy i pod żadnym pozorem nie daj nikomu zająć swojego miejsca.

Ta ostatnia reguła dobrze charakteryzuje różnicę między mną a nimi: mnie nie obchodzi to, czy ktoś zajmie moje miejsce.

Przepycham się przez kolejkę i rozglądam po stołach w poszukiwaniu dogodnej lokalizacji do obserwowania ludzi. To jedno z moich ulubionych zajęć. Przypatruję się ich zachowaniu, wyobrażam sobie, co muszą czuć, czasem podsłuchuję rozmowy... Dobre źródło inspiracji do tekstów.

Idę na sam koniec sali i kładę tacę na pustym stoliku. Gdy przyjdą Mike i Josh, musimy omówić nagranie naszego dema. Całe lato pracowaliśmy, żeby odłożyć na wynajem studia. Poza tym trzeba wybrać piosenkę na Zderzenie Zespołów.

Siadam i kontempluję frytki.

(...)

Do stolika podbiega Josh.

– Tobey! Co tam? Kopę lat! – Widzieliśmy się trzy dni temu. Josh z trzaskiem odstawia tacę i łapie mnie za ramiona. – Łooo, stary! Aleś się napakował! Dużo ćwiczyłeś?

Z Josha jest trochę pierdoła, ale to jego główna zaleta.

– Cześć – odpowiadam.

– Stary! Nie uwierzysz, co mi się wczoraj przytrafiło! Byłem z bratem w jego mieszkaniu, wiesz, i tam...

Te opowieści nigdy nie mają końca. Nadaje nieprzerwanie, kiedy pojawia się Mike.

– Siema! – mówi.

– Hej.

Mike to mój najlepszy kumpel. Wszystkim się z nim dzielę. Muzyką, tekstami, razem gramy w tryktraka i szachy, tacy jesteśmy mądrzy! I podobają nam się te same oldskulowe zespoły, The Cure i R.E.M. Inspirują nas podobne rzeczy, a Josh w dużej mierze po prostu nas naśladuje.

Nagle Josh wykrzykuje:

– Ostatnia klasa, stary! Rządzimy tą budą! Ale impreza! – I zaczyna podskakiwać na krześle. Przez te podskoki Mike rozlewa mu trochę coli na koszulkę. Między nimi jest jakaś niezgodność. Josh to absolutnie spontaniczny typ szalonego perkusisty, dokładne przeciwieństwo Mike'a – wiecznego myśliciela i analityka. A mnie można by nazwać wrażliwym introwertykiem. Ta mieszanka składa się na fenomenalny zespół.

– Stary – Mike kładzie rękę na ramieniu Josha – weź wyluzuj. Co z tobą?

– Co ze mną, dziecinko? Raczej co z tobą? – Josh naśladuje głos Danny'ego Zuko. W zeszłym roku wystawiali w szkole *Grease*, a Josh dostał rolę Johna Travolty i nawet nieźle mu poszło. To jego marzenie: zostać aktorem. Ja chcę być muzykiem. Sporo naszych rozmów to ciągle narzekania, że wszyscy naokoło chcą nam podciąć skrzydła radami w stylu: „Zajmij się czymś pożytecznym, dopóki masz jeszcze czas”, podczas gdy my święcie wierzymy, że nam się powiedzie.

Mike ignoruje Josha i odwraca się do mnie.

– Już się z nią widziałeś?

– Nie.

Josh nie jest tak delikatny. Zaczyna wykrzykiwać:

– Ho, ho! Tobey się zabuja! Tobey ma ochotę na...

– Stary, wy-lu-zuj.

W głosie Mike'a pojawia się coś takiego, że Josh faktycznie się zamyka i zaczyna wreszcie jeść. Mike oczywiście wie o Sarze. Josh też, ale on zupełnie inaczej podchodzi do związków. Jego życie to ciągle spektakle na użytek publiczny i żenady w stylu kłótni z byłymi dziewczynami na środku szkolnego korytarza. Ale Mike jest do mnie podobny, jemu też chodzi o coś poważnego. Myślę, że nie zdaje sobie jeszcze sprawy z tego, że czeka go ciągle poszukiwanie. Nigdy nie jest zadowolony z tego, co dostaje od losu.

– Jaki masz plan? – pyta Josha Mike. Wszyscy wyciągamy kartki i ustalamy, że jedyne wspólne lekcje w tym roku to WF. Poza tym wypadła mi historia razem z Mikiem.

– Kupiłeś sobie ten nowy bas? – pyta Mike'a Josh. Rozmawiają. Ale ja momentalnie się wyłączam, bo wreszcie ją widzę.

Właśnie weszła z Lailą. Tuli do siebie notes. Wygląda trochę inaczej i jednocześnie tak samo. Chyba lepiej, o ile to w ogóle możliwe. Już wcześniej wyglądała super, ale teraz... Prawie dostaję ataku serca, kiedy odwraca się i patrzy w moim kierunku. W jednej sekundzie wracają wszystkie fantazje, które snułem przez całe wakacje. Każdy możliwy scenariusz, jaki układałem w łóżku, słuchając muzyki z iPod'a. Mike momentalnie wyczuwa nastrój i podąża za moim wzrokiem.

– Oooo... Stary, co ona ci zrobiła?

Josh patrzy przez krótką chwilę i mówi:

– A więc o to chodzi.

(...)

ROZDZIAŁ 5

spojrzenia

2 września, angielski

– Cześć! – mówi Dave.

Który nagle pojawia się obok mnie.

Dławię się frytką i mam niekontrolowany napad kaszlu. Trwa to chyba rok.

– O! Cześć! – piszczę i upijam nerwowo łyk mrożonej herbaty. Usiłuję zetrzeć olej z palców, ale chwilowo wylatuje mi z głowy, jak działają serwetki. Patrzę na Maggie, która niewzruszona sączy sok. Ale gdyby wokół jej głowy mógł się pojawić komiksowy dymek, byłoby w nim napisane: „A nie mówiłam!”.

– Czy tu jest wolne? – odzywa się znowu Dave. Wszystko wskazuje na to, że chodzi mu o miejsce obok mojego. Które akurat jest puste.

– Jasne, jasne... – jąkam się trochę.

Laila zaczyna pochłaniać swojego klopa i pogrąża się w pasjonującej lekturze informacji o składnikach odżywczych umieszczonej na kartonie mleka. Wiem, że gdyby na mnie teraz spojrzała, toby wybuchła.

Dave kładzie tacę i siada. Obok mnie. Blisko. W zasadzie niepotrzebnie, bo na ławce nikt prócz nas nie siedzi. Staram się uspokoić oddech. Dave zaczyna pogawędkę.

– I jak tam wakacje?

– Super – mówię. – Eee, to jest Maggie.

– Cześć.

– Cześć.

– I... znasz już Lailę?

– Nie znam, ale słyszałem to i owo. – Dave spogląda na nią i się uśmiecha.

– Serio? – pyta cynicznie Laila. – A co takiego?

– Że jesteś jedną z najmądrzejszych osób w szkole. – Odwraca się do mnie. – Obie jesteście.

Wpatruje się we mnie. Jego oczy wyglądają, jakby chciały mi coś przekazać. Jakby zamierzał powiedzieć, że mu się podoba, ale bez słów.

– Maggie też jest świetna – zaraz dodaje Laila. Maggie prychna.

Dave po prostu się na mnie gapi.

Nie mogę uwierzyć, że najcudowniejszy chłopak na świecie w ogóle ze mną rozmawia. Ze mną! Może jednak ta prośba o numer telefonu nie była zwykłą pomyłką?

Czuję, że zaczynam się rumienić, więc wstaję.

– Chcecie coś? Idę po sok.

I odchodzę od stołu, nie czekając, aż ktoś się odezwie, bo czuję, że moja twarz robi się karmazynowa, i strasznie mi głupio.

Stoję w kolejce po sok, którego wcale nie chcę. Boże, dałabym wszystko, żeby usłyszeć, o czym oni teraz rozmawiają przy naszym stole. Nie do wiary, że taki ze mnie tchórz! Powtarzam sobie: „Tylko się nie rumień!” i „Wyluzuj!”. Spokój. Być tu i teraz. Być zen.

Wygrzebuję drobniaki z kieszeni i jakaś moneta upada mi na ziemię. Schylam się, by ją podnieść, i nagle uderzam głową w głowę kogoś, kto w tej samej chwili schyla się w tym samym celu. Pocieram gwałtownie czaszkę.

Patrzę na Tobeya Bellera, który podaje mi pieniądze.

– O, przepraszam – mamrocze. – Wszystko w porządku?

Wzgląda na zażenowanego.

– Okej – odpowiadam. – Dzięki. – Biorę z jego ręki monetę.

– Trzeba ich pilnować, bo strasznie lubią uciekać z kieszeni – dodaje Tobey.

Śmieję się.

– No pewnie! Niewychowane miedziaki!

Jest w nim jedna niezwykła rzecz: oczy, ogromne i powalająco niebieskie. Można by się w nie gapić cały dzień i jeszcze będzie mało. W zeszłym roku trochę z nim rozmawiałam na plastyce. To jedyne lekcje,

jakie mieliśmy wspólnie od czasów gimnazjum. Odniosłam nawet wrażenie, że mu się podobam, ale nigdy niczego nie proponował, więc nie wiem na pewno. To chyba przez te jego oczy moja zdolność logicznego myślenia na chwilę się wyłączyła. Zresztą nieważne: leser pozujący na gwiazdę rocka to zdecydowanie nie mój typ.

Płacę za sok i przygotowuję się mentalnie na drugie starcie ze swoim przyszłym (oby!) chłopakiem. Jestem tak zdenerwowana, że serce pewnie przebiję mi żebra i ucieknie ulicą, jak tylko znowu spojrzę na Dave'a. Tym samym moja ścieżka do wewnętrznego spokoju gwałtownie się wydłuża, co jest dość zrozumiałe. Skradam się do stołu i siadam. Maggie właśnie się śmieje z czegoś, co Dave przed chwilką powiedział. Odwraca się do mnie.

– Słyszałaś ten kawał o trzech facetach jadących przez pustynię?

– Akurat tego jeszcze nie.

Zerkam na Lailę, czy da mi jakiś znak, co Dave mówił, jak mnie nie było, ale ona tylko się uśmiecha. Najwidoczniej sytuacja ją bawi. Dave zaczyna opowiadać dowcip.

– No więc: trzech facetów jedzie przez pustynię i psuje im się samochód. No to decydują, że dalej pójdą piechotą. Pierwszy mówi: „Wezmę chipsy”. Drugi dodaje: „Wezmę butelki z wodą”. A trzeci facet zaczyna odkręcać drzwi samochodu. Na to tamtych dwóch pyta go, co robi, a on mó-wi, że zabiera drzwi ze sobą. „Ale po co?”. „Bo jak się zrobi gorąco, to otworzymy okno”.

Kawał jest tak czerstwy, że aż śmieszny. Puchar za suchar! Śmieję się, aż mnie szczeka boli.

– Muszę iść do łazienki – oznajmia nagle Maggie i wstaje. – I ty też musisz! – rzuca do Laili, po czym łapie ją za ramię i ciągnie za sobą. A przecież wiem, że Laila była w ubikacji tuż przed przerwą.

– To co zwykle porabiasz w weekendy? – pyta mnie Dave.

– Zwykle to... czytam.

– Serio? – odpowiada zafascynowany, jakby usłyszał najciekawszą rzecz w życiu. – Ja też! A co teraz czytasz?

– Poza pięcioma książkami na jutrzejsze zajęcia? Czytam To.

– Co?

– To.

– Co?

– Taki jest tytuł powieści Stephena Kinga: To.

– Gość jest niezły! A czytałaś Lśnienie?

– No pewnie! Uwielbiam tę książkę, czytałam ją z milion razy!

– Naprawdę? – Dave uśmiecha się do mnie.

– Nie. Tylko ze... trzy. I film był rewelacyjny.

– No, niezły. Lubisz w ogóle filmy?

A kto ich nie lubi?

– No pewnie.

– A może masz ochotę na film w ten weekend? – pyta Dave.
Zrobił to!
Zaprosił mnie na randkę!
Więc zaczynam się czerwienić.
Mówię sobie w myślach: „Nie czerwień się! Przestań natychmiast!”.
Ale już jest za późno.
Dave zauważył to i dodaje:
– Przepraszam... nie chciałem...
– Nie, nie! Wszystko w porządku. – Staram się ukryć twarz za butelką soku. – Po prostu... zrobiło się gorąco.
„Po prostu zrobiło się gorąco”? Boże, spraw, żebym nigdy tego nie powiedziała!
– Więc? – pyta Dave. – Jak będzie?
Na pewno stracił już ochotę na wyjście ze mną, więc o co on jeszcze pyta?
– Jak będzie z czym?
– Z naszym wyjściem w sobotę?
Całą siłą woli powstrzymuję się, żeby nie podskoczyć i nie zacząć tańczyć na stole. Podobam się temu cudownemu, niesamowitemu chłopakowi! Najwidoczniej wakacyjne wizualizacje podrywającego mnie greckiego bóstwa przynoszą efekty!
– No dobra – mówię.
– To nie zabrzmiało zbyt przekonująco – stwierdza Dave. Ale widzę wyraźnie, że to tylko gierka.
– Naprawdę! Bardzo chętnie!
Uśmiecha się, gdy słyszy te słowa.
– Ja też bardzo chętnie. – I znowu patrzy na mnie tymi swoimi oczami.
Właśnie w tej chwili do stołu podbiega Laila.
– Haaalooo! – trąbi nam nad głowami. – Przerwa się skończyła. To dlatego prawie wszyscy już wyszli, gdybyście nie zauważyli.
(...)